

Rodzina Tajemnica

Mój dzień zaczynał się zawsze tak samo. Wstawałam rano z łóżka, ledwo żywa (bo w końcu po co iść spać wcześniej?), szłam do łazienki, żeby się wykąpać, przebrać i ogarnąć. W końcu wchodziłam, wyglądając jak człowiek, do kuchni. Nie była jakoś ogromna. W kącie, po lewej stronie od okna, znajdowała się lodówka, zaraz obok stały dwie szafki na naczynia i różne inne bzdety. Zaraz po nich stała zmywarka. W kącie znajdowała się szafka specjalnie zrobiona jako "narożnik" (jak ja to nazywam) i kuchenka gazowa z piekarnikiem. Szafki były białe a blaty, które się na nich znajdowały były czarne. Przy drzwiach stał mały stół (drewniany), który mieścił zaledwie 4 osoby. W ogóle nie pasował do całej kuchni. Moje miejsce było tak ustawione, że musiałam patrzeć na ścianę gdy jadłam. Kiedy się pokłóczę z rodzicami, to mi takie miejsce odpowiada. Nie muszę się na nich patrzeć i mogę wbić wzrok w białe kafelki zdobiące ścianę.

W tym dniu złamałam rutynę i zabrałam swoje kanapki do salonu, który był połączony z przedpokojem. Kiedy wchodziło się do nas ukazywał się długi korytarz, jednak na samym jego końcu, za zakrętem znajdował się salon. Ściany przedpokoju i salonu były beżowe, a podłoga była pokryta panelami. Wszystkie odcienie brązu ładnie do siebie pasowały. Narożnik był z ciemnej skóry, a stolik naprzeciwko był zrobiony z jasnego drewna. Po śniadaniu zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam z domu. Przeszłam przez furtkę i szybko wskoczyłam do samochodu, gdzie czekał już na mnie tata. Musiał mnie podwozić, bo mieszkaliśmy poza miastem, gdzieś przy lasku i nie dawałabym rady codziennie wychodzić o 5 rano, żeby zdążyć na 8:00 na lekcje. Chodziłam do Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr I im. M. Kopernika w Opolu. Rodzice nie byli zadowoleni, że wybrałam akurat tą szkołę, ale to moje życie i moja bajka.

- Nie zapomniałaś niczego? - spytał ojciec stając przed szkołą.

- Nie, nie zapomniałam. - rzuciłam uwalniając się z pasów. - Nie zapomnij po mnie przyjechać po szkole jak ostatnio... - spojrzałam na niego wymownie.

- Czy do końca życia będziesz wypominać mi mój błąd? - spytał marszcząc brwi.

- Błąd, który popełniłeś niejednokrotnie - zauważyłam i wyszłam z auta. - Nie zapomnij! - rzuciłam zamykając drzwiczki. Ojciec się tylko do mnie uśmiechnął i odjechał. Wiedziałam, że znów będę musiała czekać przed szkołą, aż on łaskawie po mnie przyjedzie. Chyba nadal nie rozumie, że moje problemy z kolanem nie pozwalają mi zbyt dużo chodzić. Westchnęłam i weszłam do szkoły. Kolejny dzień w szkole i kolejne zmagania się z rasowymi

potworami. Już na horyzoncie widziałam trzy Erynie (pieszczotliwa ksywka). Nie wiem, jakim sposobem się odnalazły. Pasowały do siebie idealnie inteligencją poniżej zera i tym mocnym makijażem. Nie powiem, były ładne, ale jak dla mnie, miały za wysokie ego. Każda z nich ubierała się wyzywająco. Spodenki, spódniczki lub sukienki ledwo zakrywające tyłek. Jedna z nich (chodząca cały czas na szpilkach), Basia, miała długie, sięgające do talii blond włosy, miała szafirowe oczy i idealną opaleniznę. Jej przyjaciółeczka, Ewa (brunetka z tak ciemnymi oczami, że czasami wydawało się, że nie ma źrenic) chodziła razem z nią na siłownię i była tak samo szczupła jak Baśka. Ostatnia, Kamila, też była blondynką jak Basia, nie malowała się aż tak przesadnie jak jej koleżanki (szpachelki do tego na bank nie używała) i była przez to o wiele ładniejsza i naturalniejsza niż reszta. Miała naturalne zaokrąglenia, tam gdzie każda dziewczyna powinna mieć. Nie dziwie się chłopakom, że Ignęli do niej jak muchy do końskiego łajna.

Uśmiechnęły się do mnie, widząc, jak zmierzam w ich stronę. Już miałam dość tego dnia, a jeszcze się dobrze nie zaczął. Wiedziałam, że nie zaliczę go do tych spokojnych, w miarę.

- Cześć włóczęgo! - powiedziała Kamila łapiąc mnie za ramię. - Gdzie kupiłaś tą bluzkę? Mojej babci by się spodobała - zaśmiała się pusto. Jej koleżanki dołączyły do niej. Nie wiem, co miały do luźnych bluzek, które nie eksponowały dekoltu jak ich sukienki, jakie miały dzisiaj na sobie.

- Możesz dać mi namiary na twój krawca? Te spodnie są obłędne! - zaśmiała się Baśka łapiąc za nogawkę od moich spodni. Do spodni nie powinny się przyczepić, w końcu same takie noszą. Krótkie, jasne, jeansowe spodenki z białą koronką na końcu nogawek.

- Przestańcie, dobra? Nie mam humoru - poinformowałam je. To był błąd.

- Kamila, Ewa... Słyszałyście? Nasz kloszard nie ma dzisiaj humoru. Może dzisiaj jej odpuścimy? - zaproponowała Basia. Dziewczyny się tylko zaśmiały i chwyciły za mój plecak. Zerwały mi go z ramion i wysypały całą zawartość na podłogę, a mnie na to wszystko popchnęły. Kiedy odchodziły chciałam wytargać je za ich włosy. Miałam już ich serdecznie dość. Odkąd tutaj przyszłam chodzą za mną i cały czas dogryzają. Nikt nawet nie zwraca na to uwagi. Po prostu jestem nikim. Wiedziałam, że to był dopiero początek. Dziewczyny się rozkręcały. Pozbierałam książki i schowałam do plecaka. Nagle zadzwonił dzwonek, musiałam szybko zająć swoje miejsce w klasie, żeby nie dostać uwagi za notoryczne spóźnianie się. Pani z polskiego nie za bardzo za mną przepadała, więc wołałam jej nie podpaść kolejny raz. Szybko pobiegłam do klasy i na szczęście zdążyłam przed nią. Usiadłam w ostatniej ławce pod oknem, wyciągnęłam brudnopis i zaczęłam coś bazgrać.

Po lekcjach w końcu mogłam odpocząć na murku przed szkołą. Miałam nadzieję, że tata przyjedzie dzisiaj szybciej. Nagle dosiadła się do mnie jakaś dziewczyna. Nie była zbyt wysoka, ale do najniższych też nie należała. Miała czarne włosy spięte w kok. Nie była mocno pomalowana. Czarne legginsy i czarny T-shirt z czaszką nie za bardzo do niej pasowały, jak dla mnie wyglądała zbyt mrocznie. Miała strasznie bladą skórę i ciemne oczy.

- Siemka, czemu siedzisz sama? - spytała obserwując osoby wychodzące ze szkoły.

- Czekam na tatę. - odpowiedziałam, bacznie ją obserwując. To było trochę podejrzane.

- Wiesz, widziałam jak te trzy dziewczyny cię gnoją... To nie było zbyt miłe, tym bardziej, że nikt ci nie pomógł - powiedziała w końcu patrząc mi w oczy.

- Da się przyzwyczać - wzruszyłam ramionami.

- Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia - przerwała na chwilę i się porozglądała. Nie wiedziałam czy mam się jej bać. W końcu nikt normalny nie siada przy obcej mu osobie i nic nie proponuje. - Mogłabyś dołączyć do naszej paczki, tylko musiałabyś zmienić trochę swój styl...

- Sorry, ale mój styl mi odpowiada - zmierzyłam ją wzrokiem. Nie byłam co do niej pewna.

- Przestań! Tylko kolory pozmieniasz i wszystko będzie okey. Nasza paczka zapewnia ci ochronę przed takimi dziewczynami jak te trzy... - wskazała głową na Erynie, które szły w naszą stronę. Wiedziałam, że zaraz znów zaczną się piekło. Baśka, Ewka i Kamila stanęły przed nami.

- Widzę, że masz koleżaneczkę - zaśmiała się Kamila. - Prawdę powiedziawszy jesteście tak samo głupie. - Rzuciła. Nagle mroczna dziewczyna zerwała się na równe nogi i znalazła się przy Kamili. Złapała ją za przedramię.

- Powtórz bo nie usłyszałam - warknęła. Dziewczyny od razu się wycofały. Kamila się jej wyrwała i szybko od nas odeszła. Patrzyłam na dziewczynę lekko przestraszona. Jednak nie co dzień widzi się coś takiego. Zajęła swoje wcześniejsze miejsce. - To jak? Chcesz się do nas dołączyć? - uśmiechnęła się z dziwnym błyskiem w oku. *Szczerze? Przydała by mi się taka koleżanka. Może nauczyłaby mnie jak sobie radzić z takimi ludźmi jak Erynie?* Pomyślałam.

- Dobra, zgadzam się. - Uśmiechnęłam się do niej, a ona szybko złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła za sobą. - Gdzie mnie ciagniesz? - Krzyknęłam za nią.

- Zobaczysz. - Przed szkołą stało czarne BMW Concept X6. Wiedziałam co to za marka, bo strasznie mi się to auto podobało. Dziewczyna otworzyła tylnie drzwi i dosłownie mnie wrzuciła na tylne siedzenie. Wpadłam na jakiegoś chłopaka. Matko, tutaj wszyscy wyglądali mrocznie...

Pojechaliśmy gdzieś poza miasto. Na jakieś totalne pustkowie. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Kiedy w końcu się zatrzymaliśmy poznałam to miejsce. Przyjechaliśmy bocznymi drogami do zoo w Opolu. Nie wiem, co zamierzali. Wysiadłam z auta zaraz za nimi. Nie stanęliśmy blisko wejścia. Zaparkowali gdzieś z tyłu parku. Zmierzyłam każdego z nich. W ich "paczce" były dwie dziewczyny i trzech chłopaków. Wszyscy mieli ciemne włosy, oczy i ubrania. Byli do siebie podobni, jakby byli rodzeństwem. Nagle jeden z nich skoczył na ogrodzenie i przeszedł na drugą stronę. Zaraz za nim poszła reszta. Tylko ja stałam jak kolek.

- No dawaj! - krzyknęła dziewczyna, którą spotkałam przed szkołą. Nie chciałam łamać prawa.

- To nielegalne! - poinformowałam ich.

- My to już wiemy. Spokojnie nikt nas nie przyłapie - dziewczyna uśmiechnęła się. - Jeśli z nami nie pójdziesz, nie będziesz mogła się do nas dołączyć - rzuciła i odwróciła się do mnie plecami. Ruszyła w głąb zoo. Nie chciałam zostawać tutaj sama. Szybko przeskoczyłam przez ogrodzenie i do nich dołączyłam. Nie byli zbyt zaskoczeni. Czyli każdy z nich musiał coś takiego przechodzić. Poszliśmy w stronę wybiegu dla gepardów.

Nie wiem jakim sposobem znalazłam się na wybiegu kotków. Leżałam na plecach, przodem do wejścia dla personelu. Usłyszałam za sobą warknięcie. Całe życie przeleciało mi przed oczyma. Odwróciłam się niepewnie, żeby się upewnić czy to na pewno gepard. Kot stał nade mną. Byłam niżej niż on, więc miał doskonałą okazję żeby mnie zabić, rozszarpać na kawałeczki, a on podszedł do mnie i obwąchał dokładnie. Chwilę potem położył się obok mnie jak gdyby nigdy nic. Patrzyłam jak gepard lekko ociera swoim łbem o moją nogę. Czy coś ze mną było nie tak? Przecież obok mnie leżał ogromny kot, a ja nadal żyłam. Powinnam stamtąd uciekać, kiedy miałam okazję, ale ja musiałam go pogłaskać. Powoli wyciągnęłam w jego stronę dłoń. Lekko podrapałam go po głowie i chyba mu się to podobało. Przymknął oczy i wydawało mi się, że mrucał. Na ścieżce dla turystów zebrała się pokaźna sumka obserwatorów tego zdarzenia. Chwilę potem przybiegła ochrona i pracownicy zoo. Otworzyli mi drogę ucieczki, jednak ja nadal siedziałam w tym samym miejscu drapiąc drapieznika po głowie. Kiedy jeden z pracowników wszedł na terytorium geparda, ten szybko zerwał się na równe łapy. Zakrył mnie własnym ciałem i obserwował potencjalne zagrożenie. Pracownicy się wycofali i zamknęli wybieg. Gepard się uspokoił i zmusił mnie do zagłębienia się w

wybieg. Przykucnęłam sobie pod ścianą, a zaraz potem wyszły do mnie młode. Były już duże i chyba co nieco rozumiały, jednak zareagowały na mnie jak ich matka. Obwąchały mnie i od razu zaczęły się łączyć. Może one były chore? Bo raczej zwierzęta (i to dzięki z natury) nie łączą się do ludzi. Nagle wszystkie po kolei zaczęły padać jak muchy. Zauważyłam w ich tyłkach strzałki usypiające.

- Dlaczego im to zrobiliście? - krzyknęłam podchodząc do ogrodzenia.

- Bo nie dają nam pracować - poinformował mnie pracownik parku. Na wybieg weszło kilku ochroniarzy.

- Chodź z nami - powiedział do mnie jeden z nich. Nie miałam zamiaru opuszczać gepardów, nawet jeśli były chore.

- Nigdzie nie idę! - zrobiłam parę kroków w tył. Ochroniarze i tak mnie złapali mocno za ręce. Zaczęłam im się wrywać, ale jednak byli o wiele silniejsi niż ja. Kiedy mnie wyprowadzali z wybiegu spojrzałam na koty. Gepardzica patrzyła na mnie przymglonym wzrokiem. Próbowала nawet wstać, ale jej to nie wyszło, bo wszystkie kończyny odmówiły jej posłuszeństwa. Chciało mi się płakać widząc ją w takim stanie.

Puścili mnie dopiero obok wybiegu dla wilków. Wszystkie zwierzęta się dzisiaj dziwnie zachowywały. Skakały na ogrodzenia i mnie obserwowały.

- To ona? - usłyszałam jakiś zniekształcony głos. Żaden z ochroniarzy tego nie wypowiedział.

- Tak, ciekawe czy nas rozumie... - tym razem powiedział to ktoś inny. Wilki podeszły do ogrodzenia. Wyłapałam wzrok jednego z nich.

- Stary, ona zna nasz język...

- Czekaj, nie możemy tego zakładać, jeśli nie jesteśmy pewni - przystanęłam, nadal obserwując wilki.

- Jeśli nas rozumiesz, dotknij nosa - powiedział jeden z nich. Wilki uważnie podążały za mną wzrokiem. Podniosłam rękę i dotknęłam palcem nosa. Nagle zaczęły skakać i się cieszyć. Wszystkie zaczęły wyć, żeby poinformować resztę o odkryciu.

Policja wzięła mnie na przesłuchanie. Podobno włamałam się na wybieg gepardów, a przecież ja nic takiego nie zrobiłam. Można powiedzieć, że tylko włamałam się do zoo, nic więcej.

- Dobra... - policjant potarł ręką o czoło. Widać kilka godzin przesłuchiwania go zmęczyły. Wyglądał jak typowy ABS. Brak szyi, włosów i duża ilość mięśni na ciele. No nie powiem, był inteligentny i potrafił mnie podejść, ale to nadal policjant. Nie przepadam za nimi. - Pytam się ostatni raz, co robiłaś na wybiegu dla gepardów?

- Jak już mówiłam, przez przypadek tam wpadłam. Nie wiem, jakim sposobem furtka się otworzyła i wpadłam do środka.

- Przecież nie była otwarta, a zamek był cały.

- Ja nie wnikam w całą filozofię tego świata i wredności rzeczy martwych. Przecież specjalnie tam nie weszłam. Czy pan by wszedł z własnej głupoty na wybieg gepardów? - policjant spiorunował mnie wzrokiem.

- Nie.

- No widzi pan. Może przekona pana fakt, że zwierzęta do mnie mówią - popatrzyłam na ścianę na której wisiał kalendarz. Za kilka dni kończył się rok szkolny, miałam jeszcze sporo zadania domowego, a ten facet przetrzymywał mnie na komisariacie, bo rodzice jeszcze po mnie nie przyjechali.

- Może powinnaś iść do specjalisty? Zwierzęta z natury nie mówią ludzkim głosem.

- Widzi pan. Ja nie jestem człowiekiem tylko kosmitą. Przyleciałam tutaj z innej planety zaraz po tym jak spadła na nią wielka asteroida - uśmiechnęłam się.

- Nie pogrywaj sobie ze mną. Cały czas zmieniasz zeznania.

- Bo mam już tego wszystkiego dość. Wiem, że pan tutaj też siedzi z przymusu. Może damy sobie spokój i rozejdziemy się do domów?

- Nie.

- Ale z pana uparciuch. To przynajmniej herbatę by mi pan zrobił.

- Nie.

- To co ja mam jeszcze panu opowiedzieć?

- Jak się znalazłaś u gepardów?

- Po raz setny powtarzam. Weszłam nielegalnie do zoo, skacząc przez ogrodzenie. Gdy szłam przy ich wybiegu wypadł mi telefon. Zatrzymał się dopiero przy furtce. Kiedy schyliłam się po niego przed moimi oczami nastąpiła ciemność i oparłam się plecami o furtkę. Coś

jednak poszło nie tak i znalazłam się na wybiegu. To moja wina, że tam wpadłam? A gepardy chyba są chore, bo łąsiły się o mnie i nie chciały mnie zagryźć.

- To nie jest wytłumaczenie. Powiedz mi, jak tam weszłaś.

- No przecież mówię panu, że wpadłam tam przez przypadek. Kiedy moi rodzice przyjadą? Mam już wszystkiego dość.

- Mówili, że postarają się jak najszybciej przybyć.

- To proszę do nich jeszcze raz zadzwonić. Zapewne mają ważniejsze sprawy, a jak pan będzie do nich wydzwaniać, to w końcu przyjadą - westchnęłam. Poczułam nagle wibracje telefonu. Odblokowałam ekran i zobaczyłam wiadomość od nieznanego numeru "*Splaw policjantów i chodź szybko przed komisariat. Czekamy w aucie.*" Policjant też robił coś na telefonie. Po chwili ciszy między nami westchnął. Czy to oznacza kłopoty?

- Podpisz swoje zeznania i możesz iść - powiedział podając mi długopis. Szybko przeczytałam co tam zapisał. Na szczęście pominął fakt, że jestem kosmitką z innej planety. Podpisałam w odpowiednim miejscu zeznania i wyszłam z komisariatu. Miałam ochotę wrócić już do domu. Na parkingu stało znajome BMW. Szybko przeszłam przez ulicę i wsiadłam do auta.

- I jak? - spytała dziewczyna ze szkoły.

- Spokojnie nic im nie powiedziałam. Tylko męczy mnie jedna sprawa. Dlaczego wrzuciliście mnie do gepardów? - spytałam przeczesując włosy palcami.

- Musieliśmy sprawdzić, czy faktycznie jesteś tym samym co ja. - Uśmiechnęła się, odwracając się tyłem do kierunku jazdy. Oparła brodę o oparcie. - I stwierdzam, że naprawdę jesteś wróżką.

- Stop... Czym jestem?! - pytałam zdziwiona. - Wróżką? - wszyscy zaczęli się śmiać. Dziewczyna jako jedyna tylko się uśmiechała.

- No tak. Kończysz 17 lat w tym roku, dlatego dopiero teraz ukazują się twoje moce. Ja jestem już rok pełnoprawną wróżką i wiem co nieco o nich.

- To może mi o tych wróżkach opowiesz?

- Wiem, że moce ukazują się co parę pokoleń. Umiejętności przechodzą tylko na płęć żeńską. Możesz panować nad jednym żywiołem, a twoim jest ziemia, drzewka, zwierzątka, czyli skrcając; dogadujesz się z całym ekosystemem.

- To dlatego rozumiem zwierzęta? - najwyraźniej to pytanie było normalne, bo jakoś nikt nie wyglądał na zdziwionego.

- Tak. Powinnaś za niedługo rozumieć szum drzew.

- Szum drzew?

- To też jakby nie patrząc część natury - zauważyła ta druga dziewczyna. Dlaczego ci ludzie jeszcze mi się nie przedstawili? Moment, przez tą "przemianę" w wróżkę zaczynam świrować. Jeżdżę autem z obcymi mi ludźmi, którzy wyglądają jak sekta... *Zapewne zaraz zabiorą mnie do jakiejś ciemnej uliczki i zabiją mnie jako ofiarę* pomyślałam. Jednak nadal siedziałam spokojna. Musiałam się jeszcze trochę dowiedzieć o tych całych wróżkach.

- Co jeszcze powinnam wiedzieć? - spytałam.

- Ja panuje nad ogniem, Zefira nad powietrzem - popatrzyła na dziewczynę siedzącą obok mnie.

- A kto panuje nad wodą? - to w sumie mnie najbardziej zastanawiało. Nie wiem dlaczego czułam, że bardziej dogadałabym się z tą tajemniczą dziewczyną od wody niż z tymi dwiema w aucie.

- Taka jedna świruska. Odizolowała się od nas po jednej z najlepszych akcji. Stwierdziła, że nie chce mieć z nami nic do czynienia - wzruszyła ramionami i usiadła przodem do kierunku jazdy. Rozejrzałam się po okolicy. Teraz to już w ogóle nie wiedziałam, gdzie jedziemy. *Dzisiaj jestem jakaś rozkojarzona*, pomyślałam.

Na szczęście "mroczni ludzie" podwieźli mnie pod dom. Pożegnałam się z nimi i szybko przeszłam przez furtkę. Weszłam do domu i od razu rodzice na mnie naskoczyli. Widać było po ich twarzach, że nie byli zadowoleni.

- Czemu policja do nas dzwoniła? - krzyknęła mama.

- Bo weszłam nielegalnie do zoo i wpadłam przez przypadek na wybieg dla gepardów - wzruszyłam ramionami i przykucnęłam żeby ściągnąć buty.

- Czy ty czasem myślisz? - tym razem krzyknął na mnie ojciec. Oni tylko potrafili krzyczeć. Nigdy nie mogłam z nimi normalnie porozmawiać. Zawsze wszystko załatwiali krzykiem, a przy nauczycielach udawali, że to ja jestem najgorsza.

- Tak. W przeciwieństwie od was - spiorunowali mnie spojrzeniem. - Nie przyjechałeś po mnie pod szkołę. - Spojrzałam na tatę. - W ogóle o mnie pewnie zapomnieliście. Dopiero

kiedy policjant do was zadzwonił przypomniał sobie, że macie córkę. Jestem tego pewna! Jestem dla was powietrzem. Odzywacie się do mnie bo tak trzeba. Najchętniej byście mnie wywalili z domu - krzyknęłam. Miałam wszystko gdzieś. Chciałam uciec jak najdalej, na szczęście nie zdążyłam ściągnąć butów.

Wybiegając z domu, zadzwoniłam do mrocznych. Podjechali po mnie po drodze. Wytłumaczyłam im wszystko. Pierwszy raz poczułam się rozumiana. W końcu poznałam ich imiona. Bartek, najwyższy z chłopaków i Paweł, trochę niższy od Bartka. Opowiedziałam co się u mnie dzieje, a oni opowiedzieli o swoich problemach. Nie dziwię się, że tak dobrze się dogadywali. Ja z nich wszystkich miałam najlepiej. Rodzice mnie tylko nie zauważali, a ich rodzice znęcali się nad nimi. Kiedy Zefira powiedziała rodzinie, o tym, że jest wróżką, zaczęła mieć w domu piekło. Rodzina nie zaakceptowała jej inności i wysłała Zefirę do psychiatry. Zamknęli ją w psychiatryku i tam poznała Ignację. Od słowa, do słowa doszły do wniosku, że są jak siostry. Obie są wróżkami i nie za bardzo dogadują się z rodziną. U chłopaków po prostu rodzice nie akceptują tego, że przez większość dnia nie ma ich w domu. Cały czas są awantury i rzucanie talerzami. Okazało się, że to rodzeni bracia. Paweł był młodszy od Bartka o rok. I tak byli strasznie do siebie podobni. Cała czwórka poznała się na jakimś koncercie metalowym i stworzyli swoją małą rodzinę, traktowali się jak rodzeństwo.

Zaparkowali gdzieś poza miastem. Zeszliśmy po schodkach na brzeg Odry, a chłopacy wyciągnęli z bagażnika alkohol. Zmierzyłam ich wzrokiem. No może byłam zła na rodziców i nie chciałam ich widzieć, ale to nie powód, że mam się coraz bardziej staczać. Przecież ja byłam przeciwniczką tego typu zabaw. Bartek usiadł obok mnie ze szklaną butelką pełną piwa. Od razu odrzucił mnie sam jego zapach.

- Nie bądź taka sztywna. Wypij. Przynajmniej się wyluzujesz - uśmiechnął się.

- No nie wiem - westchnęłam odbierając od niego alkohol. Oglądałam z każdej strony butelkę. Kiedyś podwędziłam dziadkowi trochę tego świństwa, ale pamiętam jak ohydny był ten napój.

- Z każdym łykiem będzie opuszczał cię ten cały stres - stwierdziła Zefira przyklejając się do swojego piwa. Każdy z nich pił. Ja miałam być gorsza? Wzięłam łyk, zaraz po tym drugi. Nie było zbyt dobre, trochę gorzkie, ale od razu poczułam się lepiej. Tak jak Zefira mówiła. Cały stres od razu ode mnie odszedł, a na jego miejsce przybyło do mnie szczęście i radość. Miałam ochotę cały czas się śmiać. Zapaliliśmy sobie do tego po papierosie, na początku dusił mnie smak tego dymu, ale po paru "buchach" (tak nazywali zaciągnięcie się dymem) przywykłam i przestałam kaszleć.

Obudziło mnie dopiero światło dzienne. Nic nie pamiętałam z reszty wieczoru. Leżałam w swoim łóżku z okropnym bólem głowy. Rodzice tłukli się talerzami w kuchni. Zachciało mi się pić. Strasznie mnie suszyło. Czy ja przypadkiem nie miałam kaca? Ja? Przecież byłam przeciwna alkoholowi! No właśnie... Byłam. Zeszłej nocy moje życie się zmieniło o 180 stopni. Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Albo mi się wydawało, albo moje oczy stały się zielone. Ja przypadkiem wczoraj wieczorem niczego nie brałam? To niemożliwe, żeby moje brązowe tęczęwki z dnia na dzień zmieniły kolor na zielony. Wykąpałam się i przebrałam. Wyszłam z łazienki i od razu poszłam do kuchni. Rodzice zmierzylili mnie krzywo. Na pewno wczoraj ostro powymienialiśmy parę zdań.

- Dzwoniłam do twojego wychowawcy - powiedziała mama.

- Tak? - zdziwiłam się. *To dzisiaj nie ma soboty?* Pomyślałam.

- Tak. Nie był zbyt zachwycony, tym co mu przekazałam.

- Powiedziałaś mu, że się schlałam?! - podniosłam głos. To fakt, nauczyciel powinien wiedzieć co się dzieje z jego wychowankiem, ale bez przesady, przecież nikogo nie zabiłam. Mama nie powinna mu mówić o całym tym zajściu.

- Nie tylko o tym. Wiedzą, że włamałaś się do zoo - powiedział tata nadal czytając gazetę. Teraz to naprawdę mnie zdenerwowali, przecież takich rzeczy się mówi wychowawcom. Teraz w szkole będę uchodzić za jakiegoś bandytę i alkoholika. Zmierzyłam ich wzrokiem. Wzięłam niebieską miskę i nasypałam tam trochę płatków.

- Dzięki - warknęłam, zalewając płatki mlekiem. Miałam ich dosyć. Poszłam na dwór. Usiadłam na ławce i patrzyłam się w żywopłot, który oddziela nas od sąsiadów. Miałam ogromną ochotę zwać z domu. Po co mają się ze mną męczyć? Nie będę już im zawadzała. Mają przeze mnie tylko problemy. Jestem tylko jednym, wielkim, chodzącym problemem.

Siedziałam na ogródku z okropnym bólem głowy i myślałam, jak się stąd zmyć niezauważona. Z bólem głowy myślenie jest strasznie trudne, tym bardziej na kacu, ale jakoś wymyśliłam jak zwać z domu. Trochę to trwało, a moje płatki rozmokły...

- Dalia! Ktoś do ciebie! - mama tak głośno krzyknęła, że jej słowa odbijały mi się w głowie przez kolejne 5 minut. Weszłam do domu. Wystarczyło, że stanęłam w progu drzwi prowadzących na ogród. Naprzeciwko, w drzwiach stała wysoka blondynka o niebieskich oczach (niebieski porównywalny do koloru oceanu). Miała tak samo niebieską sukienkę do kolan. Była zwiewna, odpowiednia na lato. Uśmiechnęła się do mnie.

- Musimy pogadać - spojrzała na moich rodziców. - Na osobności.

- Okey, chodź - wpuściłam ją na ogródek. Przecież nie miałam powodów do obaw. Ostatnio robię różne dziwne rzeczy, dlatego rozmowa z nieznaną dziewczyną, która wie gdzie mieszkam i musi ze mną pilnie porozmawiać, jest najnormalniejszą czynnością w moim życiu. Usiadłyśmy jak najdalej od mojego domu. Spoczęłyśmy w prawym rogu ogrodu, pod wierzbą. Oparłam się o pień drzewa, a dziewczyna uważnie mnie obserwowała, siedząc przede mną.

- Ignacja i Zefira nie są znajomymi dla ciebie - zauważyła.

- Może nie jestem za bardzo zdolna do myślenia, ale nie sądzisz, że to dziwne, jak jakaś obca dziewczyna przychodzi do twojego domu i mówi, że twoi znajomi są dla ciebie nieodpowiedni? - dziewczyna się uśmiechnęła.

- Na imię mi Maria - uśmiechnęła się. - Jestem tą dziewczyną, która odłączyła się od Zefiry i Ignacji. Panuję nad wodą, od niedawna, ale już potrafię co nieco - przerwała na chwilę. - Nie chcę mieć z tymi dwiema kontaktu, bo wiem, że ściągały mnie na złą stronę. Tak jak teraz ciebie. Sprawa za włamanie, kradzież i kac kolejnego dnia rano. To nie jest "zabawa" to jest poważna sprawa. Ignacja nie bez powodu panuje nad ogniem, jest chodzącym złem. Trzeba ją albo nawrócić na dobrą stronę, albo odebrać jej moc.

- Ona nie jest taka zła - stwierdziłam masując swoje skronie. Mój ból głowy stawał się coraz bardziej nie do zniesienia.

- Tak ci się wydaje, bo jesteś pod jej wpływem. Jeśli nie powiesz jej, że nie chcesz się z nią zadawać, to ona sobie ciebie owinie wokół palca. Tak samo jak Zefirę. Ona jako jedyna wydawała mi się z całego towarzystwa najnormalniejsza. Miała czasem własne zdanie, odmienne do zdania Ignacji, ale zaraz po tym jak je wyraziła zostawała wyśmiewana i go zmieniała. Nie wiem czy wiesz, ale Ignacja chce zniszczyć cały gatunek ludzki. Jeśli jej nie powstrzymamy, to wszystko spali.

- Bez przesady, to tylko nastolatka....

- Twoja mama też twierdziła, że nic się nie stanie - zmierzyłam ją wzrokiem.

- Co masz do mojej mamy?

- Też jest wróżką panującą nad ziemią. Kiedy dowiedziała się co zamierza Maria, czyli moja babcia, stwierdziła, że nie ma potrzeby odbierać jej mocy, bo to tylko staruszka. Jednak Maria urosła w siłę i doprowadziła miasto do ruiny.

- Jak to? Przecież Opole jest w doskonałym stanie.

- Bo po odebraniu mocy Marii, wróżki wzięły się do roboty i wszystko odbudowały. Może pamiętasz tą słynną powódź w roku 1997?

- Ja tam nie wnika.

- Lepiej, żebyś właśnie wnikała w to wszystko. Jeśli tak dalej pójdzie nic już nie zostanie. A ty w odbudowie, będziesz miała najwięcej roboty - nic jej nie odpowiedziałam. Wzruszyła ramionami i wstała z trawy. - Lepiej to przemyśl, jak będziesz chciała pogadać to znajdziesz mnie przy jakimś zbiorniku wodnym. Najczęściej przebywam nad Odrą - westchnęła i odeszła. Czyli światu zagraża nastolatka? Czy to w ogóle możliwe? Wszystko wyglądało jak bajeczka, którą się straszy niegrzeczne dzieci. Jednak to mogło być możliwe. Nie wiedziałam zbyt sporo o wrózkach, ale im bardziej się zastanawiałam nad tym wszystkim, tym bardziej byłam skłonna w to uwierzyć.

Długo siedziałam pod wierzbą. Rodzice wyjechali do pracy, a ja zostałam sama. Poszłam do swojego pokoju i szybko włączyłam komputer. Próbowałam znaleźć coś o tych magicznych stworzeniach. Jednak nie było tego zbyt wiele. Znalazłam tylko tyle, że moc przechodzi co kilka pokoleń tylko na płęć żeńską. Podobno kiedy urodzi się dziecko (córka, wnuczka albo prawnuczka wróżki), odziedzicza ono całą moc, a kobieta ją od razu traci. Nadal nie wiadomo, jak to się dzieje. Po prostu pewnego dnia wróżka traci wszystko i staje się człowiekiem, a jeszcze nienarodzony bobas otrzymuje moc. Dziewczyna dowiaduje się o nich przed 17 urodzinami i jeśli nie będzie ćwiczyć swoich umiejętności, mogą wyniknąć komplikacje w przemianie, np. nieuleczalna choroba lub nawet śmierć. Przy przemianie tęczęwki zmieniają kolor na przypominające żywiol, nad którym panują. Początkujące mogą jeszcze nie do końca panować nad swoją mocą. Wróżki mogą nawet łączyć swoje moce. Z połączenia wiatru z wodą powstają chmury deszczowe i nawałnica.

Nie wiem, kiedy zasnąłam, ale obudziłam się z głową na klawiaturze, jak było już ciemno za oknem. Rodziców jeszcze nie było. Miałam nadzieję, że szybko nie wrócą, bo doszłam do wniosku, że skonfrontuje ich z tematem wrózek, ale musiałam jeszcze to wszystko przemyśleć. Jednak nie na co dzień nastolatki borykają się z takimi problemami. Rozpisałam sobie na kartce wszystkie najważniejsze rzeczy. Nadal jednak nie mogłam pojąć, że moja mama jest wróżką. Nagle usłyszałam zgrzyt klucza w zamku. Szybko wbiegłam do salonu. To nie było zbyt trudne, bo mój pokój znajduje się naprzeciwko salonu. Rodzice chyba zauważyli kartkę w mojej ręce. Zmierzyli mnie wzrokiem.

- To coś ważnego? - spytał tata.

- Tak - mój ton głosu był chłodny. Tata wszedł do ich pokoju, który znajdował się zaraz przy głównych drzwiach. Jak zawsze uciekał od problemów.

- Co się stało? - mamie chyba też się nie chciało ze mną rozmawiać.
- Jesteś wróżką! - nie wiem dlaczego podniosłam głos. Przecież nie byłam na nią wściekła... Chyba. Mama lekko się zmieszała.
- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy? Myślałam, że nie wierzysz w bajeczki dla dzieci.
- Przestań. Wiem wszystko... No prawie - spojrzaliśmy sobie w oczy. - Ja też nią jestem. Nie wiem czy pamiętasz, ale za niedługo kończę 17 lat. Moje moce ujawniły się w zoo. - Mama z nerwów, spowodowanych tą sytuacją, usiadła na narożniku. Opuściła głowę.
- Przepraszam - szepnęła. - Przepraszam cię za wszystko. Chciałam cię tylko chronić, myślałam, że jak będę taka surowa, to nigdy się o tym nie dowiesz. Myślałam, że cię to ominie, ale po twoim urodzeniu okazało się, że moje moce zniknęły. Nie jestem już wróżką, wszystko co potrafiłam, przeszło na ciebie. Myślałam, że nasze życie będzie normalne - spojrzała na mnie z załzawionymi oczami. Widać było, że wszystkie uczucia właśnie z niej ulatywały. Usiadłam obok niej i ją przytuliłam.
- Nie mogłaś mi tego wcześniej powiedzieć? Przecież nic by mi się nie stało i tak moje moce by się ukazały prędzej czy później.
- Wiem, tylko nie jestem pewna co mną kierowało kiedy próbowałam żyć normalnie.
- Tata wie?
- Nie. Jak już mówiłam, ukrywałam to wszystko przed wami.
- Wiesz, że teraz czeka na nas większe niebezpieczeństwo niż w 1997? Ignacja panuje nad ogniem. Raczej zmierza spalić lasy i zrównać wszystko co znamy z ziemią.
- Tego nie wiedziałam. Jednak znałam jej babcię. Biedna, słaba staruszka, a jednak sprowadziła na Opole powódź.
- Słyszałam. Ta dziewczyna, która u nas była, to Maria, wnuczka Marii - ale to wszystko dziwnie brzmi. Moja mama ma tak samo na imię jak ja, a Maria ma imię po babci. Mama się uśmiechnęła.
- Masło maślane - westchnęła, a ja odwzajemniłam uśmiech. - To jest dziwne u Wrózek... Nadawanie imienia dziecku po kim odziedziczyło moce i całe to przekleństwo. Dlatego masz takie samo imię jak ja - pogłaskała mnie po policzku.

Resztę wieczora spędziłyśmy na tłumaczeniu sobie wszystkiego. Tata jak zwykle nie chciał się w to mieszać. On nadal nic o nas nie wiedział. Żył w nieświadomości co najważniejsze kobiety w jego życiu (a przynajmniej tak powinno być) przeżywają.

Rano wstałam wypoczęta, znów powróciłam do swojej "ukochanej" rutyny. W szkole przynajmniej nikt na mnie nie zwracał uwagi. Byłam powietrzem, jakoś do trzeciej przerwy. Stałam wtedy na korytarzu i próbowałam się precyzyjnie przemieszczać przez tłum ludzi. Kiedy udało mi się dotrzeć do klasy od biologii, usłyszałam alarm pożarowy. Przez okna zaczęły się wkradać języki ognia. Nie mieliśmy nawet jak z niej uciec. Liceum stało w płomieniach, które oddzielały je od reszty świata. Musiałam coś wymyśleć. Przecież nie mogłam pozwolić, żeby wszyscy uczniowie spalili się żywcem! Ogarnęła mnie złość. To nie mogło się tak skończyć. Dopiero dowiedziałam się o tym wszystkim. Byłam coraz bardziej zła na siebie. Słyszałam trzaskanie płomieni. Nagle ziemia lekko się zatrzęsała. Pod moimi nogami powstała wielka szczelina ukazująca ziemię. Już wiedziałam, jak możemy się stąd wydostać. Przykucnęłam na posadzce i dotknęłam dłońmi glebę. Od razu ziemia ustąpiła i moimi oczyma ukazał się ogromny tunel prowadzący przed szkołę. Szybko do niego wskoczyliśmy i większość dotarła bezpiecznie na ulicę. Wiedziałam, że wiele osób ze szkoły zginęło, ale na to nie mogłam już poradzić. Staliśmy i patrzyliśmy, jak ogień trawił szkołę. Nie wiem po co spojrzałam na dach. Stała tam jakaś postać, która najwidoczniej była odporna na takie wysokie temperatury. Z daleka wyglądała jak kobieta i to znajoma. Wtedy połączyłam wszystkie fakty. Na dachu stała Ignacja! Niedługo po tym przyjechała straż pożarna. Na szczęście zniszczyłam tunel przed przyjazdem straży. Może głupio postąpiłam, ujawniając się, ale nie mogłam patrzeć na cierpienie tych ludzi. Po ugaszeniu pożaru przez straż, poszłam nad Odrę, miałam nadzieję, że znajdę tam Marię. Nie myliłam się. Siedziała na brzegu, pod mostem i moczyła nogi w rzece. Podeszłam do niej i usiadłam obok. Siedziałyśmy chwilę w ciszy. W końcu przełknęłam ślinę.

- Miałaś rację - westchnęłam. - Ignacja spaliła szkołę.

- Czyli już zaczyna... Wiesz, że to dopiero początek?

- Domyślam się. Musimy to jak najszybciej skończyć - szepnęłam, a Maria uśmiechnęła się słysząc te słowa. Nagle usłyszałyśmy krzyki dochodzące z miasta. Ludzie opuszczali budynki i wybiegali jak najdalej od zabudowania. Szybko zerwałyśmy się na równe nogi. Chwyciłam gołębia w locie.

- Płomienie! - krzyknął, kiedy go złapałam. Był naprawdę przerażony, z resztą jak reszta zwierząt opuszczająca miasto.

- Co się stało? Jakie płomienie? - spytałam uspokajając go.

- Jakaś dziewczyna podpaliła większość miasta - powiedział przerażony. Puściłam go, po czym pobiegłam z Marią na rynek. Ignacja stała przy płonącym ratuszu i rozpylała wszędzie ogień. Miała na sobie czerwoną, połyskującą w świetle ognia sukienkę do kolan. Posiadała wycięcie na prawą nogę i ściśle przylegała do jej ciała. Plecy Ignacji zdobiły skrzydła we wszystkich odcieniach czerwieni. Tak samo jak sukienka mieniły się w świetle. Jej łydki zdobiły tatuaże przypominające ogień. Tylko tutaj panował silny wiatr, wiedziałam, czym to było spowodowane. Tuż przy Ignacji stała Zefira, ich włosy zrywał silny wiatr, który coraz bardziej pogarszał sytuację Opola. Zefira natomiast miała na sobie koronkową, śnieżnobiałą sukienkę z rękawami do łokci. Sukienka była bardzo luźna. Jej skrzydła były równie białe co reszta. Stały do nas tyłem. Byłam tak bardzo oszołomiona tym wszystkim, że nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje. Jeszcze nigdy nie stałam tak blisko płomieni. Czułam się, jakbym już płonęła. Maria coś krzyczała, ale przez to wszystko nie słyszałam co. Stała zaledwie metr dalej. Słyszałam tylko krzyki niewinnych ludzi. Przecież to nie mogło się dziać naprawdę... Ci ludzie nie powinni tego przeżywać. Czym oni sobie na to zasłużyli? Byłam wściekła na Ignację. Jak ona mogła coś takiego robić?! Nagle, pod moimi stopami, ziemia zaczęła pękać. Stałam na jednej ze szczelin.

- Nie powinnyśmy nawet z nią rozmawiać. To wszystko do niczego nie prowadzi - zauważyłam. Maria spojrzała na mnie. Zmierzyłam ją wzrokiem. Ona też już zdążyła zmienić postać. Jej sukienka mało czym się różniła od poprzedniej. Była tego samego koloru, tylko ta trzymała się na jej klatce piersiowej. Nie miała żadnych ramiączek. Góra ściśle przylegała do jej ciała, a dół powiewał na panującym tutaj wietrze. Jej kark zdobił wzburzony ocean.

- To co masz zamiar zrobić? - Spytała patrząc na pękające chodniki.

- Odebrać jej moc.

- Ale jak? - Otoczyły mnie kłęby pyłu. W całym ciele czułam lekkie mrowienie. Chwilkę potem stałam w błyszczącej, zielonej, zwiewnej sukience. Góra przylegała do mojego ciała i była zdobiona jakimiś zielonymi kamyczkami. Jednak w odróżnieniu od sukienki Marii była na ramiączkach. Mogłam przyczepić się to jej długości, bo ledwo zakrywała mi tyłek, ale jakoś bardzo mi to nie przeszkadzało. Moje ręce były otoczone czymś podobnym do bluszczu, jednak to był tylko tatuaż. Poczułam coś nowego w swoim ciele. Miałam skrzydła! Spojrzałam za siebie. Były idealne. Pod słońce błyszczały wszystkimi kolorami tęczy, ale tak naprawdę miały na sobie różne odcienie zieleni. Nie mogłam teraz przegrać. Nie w takim stroju! Nagle w naszą stronę powędrowała wielka kula ognia. Szybko zasłoniłam mnie i Marię tarczą stworzoną z kamieni. Nie miałam ochoty na jakieś bójki, jednak Ignacja nie dawała mi wyboru. Szybko obezwładniłam Ignację pnączami. Nie mogła się ruszyć. Jednak uwolniła się spalając pnącza. Byłam już blisko niej. Nagle dostałam z pięści w twarz.

Spadłam na ziemię. Czy ona mnie właśnie uderzyła? Spiorunowałam ją wzrokiem, a ona się uśmiechnęła. Szybko pozbierałam się z chodnika. Kładąc rękę na kostce brukowej, moją dłoń otoczyły kamienie. Wzleciałam w powietrze. Byłam na jej poziomie. Musiałam jej oddać. Może nie powinnam tak postępować, ale zawsze chciałam przywalić komuś z pięści. Zamachnęłam się i nawet nie wiedziałam, że trafię. Moja kamienna pięść trafiła prosto w jej policzek i szczękę. Ta jednak nic sobie z tego nie zrobiła. Odsunęła się ode mnie o parę metrów i znów rzuciła kulą ognia, a ja znowu zasłoniłam się tarczą. Kiedy kamienie opadły na ziemię w moją stronę leciał strumień ognia. Przestałam machać skrzydłami i tym sposobem wylądowałam na kolanach. Podniosłam się na równe nogi i stanęłam mocniej na chodniku. Tupnęłam nogą, stawiając ją przed drugą. W Ignację uderzyła od dołu kolumna stworzona z ziemi. Trochę ją to otumanilo, ale nadal trzymała się w powietrzu. Musiałam wykorzystać jej moment słabości. Wyrwałam spory kawał ziemi z kamieniami i zbiłam to wszystko w ogromną kulę. Pchnęłam w jej stronę. To wystarczyło. Ignacja zleciała bezwładnie na ziemię. Jak najszybciej obezwładniłam ją pnączami. Tym razem ścisnęły ją mocniej. Dziewczyna klęczała z rozłożonymi rękami. Szybko do niej podleciałam i położyłam swoją dłoń na jej sercu. Nawet nie wiedziałam co właśnie robię. Byłam jednak skupiona tylko na tym, żeby pozbawić ją mocy.

- Przykro mi - szepnęłam. Dziewczyna była przerażona. Próbowwała się wydostać, ale pnącza ją mocno trzymały. Nagle przestała się szamotać. Spojrzała mi w oczy. Na jej twarzy malował się strach i ból. Krzyknęła i opadła bez sił. Wyglądała już jak normalna dziewczyna. Moją prawą rękę (którą trzymałam na jej sercu) ogarnął płomień. Nie parzył mnie, to uczucie było dość... przyjemne. Płomień we mnie wniknął i tym razem to ja krzyknęłam z bólu. Upadłam na kolana i zwinęłam się. Myślałam, że to jakoś pomoże. Czułam się, jakbym płonęła od środka. Kiedy wewnętrzny płomień dosięgnął mojego serca i twarzy, wszystko ustało. Nic mnie już nie bolało, czułam się tylko słabo. Najwidoczniej obieranie mocy mężczyz człowieka, a raczej wróżkę. Spojrzałam na Marię. Ta tylko zagwizdała.

- Nie myślałam, że tak to się skończy... Przejęłaś moc Ignacji - pomogła mi wstać. Spojrzała na Zefirę. - Jeśli nie pomożesz mi ugasić tych płomieni, skończysz jak twoja przyjaciółeczka - warknęła Maria. To chyba trafiło do Zefiry. Jej oczy były szare. Czyli nasze oczy i stroje odzwierciedlają nasze moce. Wszystkie wyglądałyśmy jak nie my. Dziewczyny pomachały trochę rękami i nad nami pojawiły się chmury burzowe, z których chwilę po tym spadł deszcz. I jak przystało na urwanie chmury, wszystko ugasił. Nie myślałam, że to ... zdarzenie tak szybko się zacznie jak i skończy. Zaledwie wczoraj byłam normalną dziewczyną, a teraz jestem wróżką, która ocaliła swoje rodzinne miasto - Opole.

Musiałymy się postarać, żeby wszyscy o tym całym zajściu zapomnieli. Na rozprawie sądowej przyznałam się do wszystkiego. Oczywiście policjant, który użerał się ze mną przez parę godzin na przesłuchaniu, był na mnie wściekły, że wcześniej tego nie powiedziałam. Dostałam kuratora i musiałam odpracować wszystko w zoo. Odpowiadał mi taki wyrok. Mogłam pomagać zwierzętom i pogłębiać wiedzę na temat swoich mocy. Maria, Zefira i ja stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami. Dogadywałyśmy się wyśmienicie. Ignacja musiała się przyzwyczaić do bycia normalnym człowiekiem, a ja do bycia hybrydą. Mama nie była zbytnio zadowolona z tego faktu, ale z czasem się przyzwyczaiła. Nauczyła mnie wszystkich potrzebnych umiejętności, a ja pomogłam jej wytłumaczyć tacie zaistniałą sytuację. Nie było to łatwe, ale po dwóch dniach udało nam się naprawić nasze relacje rodzinne.

Stałyśmy z dziewczynami nad brzegiem Odry. Oczywiście towarzyszył nam mój nowy znajomy, Brutus - dog niemiecki. Był najlepszym psem na świecie i to właśnie przez niego wszyscy w domu się dogadaliśmy. Zefira, ja i Maria spojrzaliśmy w tym samym momencie na lustro wodne. Coś nam nie grało. Ryba, która przepływała przed nami była zbyt wielka jak na rybę. Kiedy próbowała wypłynąć głębiej, pod wodę wystawiła ogon.

- To nie ryba - zauważyła Zefira. Dziwna postać miała połyskujące w słońcu łuski i dziwny ogon. Taki, jakiś duży.

- Może to jakiś nowy gatunek... - stwierdził Brutus.

- Tak, to na pewno nowy gatunek. Pół ryba, pół człowiek - powiedziałam do psa.

- Sądysz, że to syrena? - spytała Maria. Dziewczyny spojrzały na mnie.

- A macie jakieś inne wyjaśnienie? - uśmiechnęłam się. Szykowała się nowa przygoda, albo nowe zagrożenie dla Opoli. Wiem tylko, że razem, w czwórkę... Trzy wróżki i pies, damy radę opanować każdy zły żywioł w nieodpowiednich rękach.